Rok II. — Numer 1.

PRENUMERATA WYNOSI:
rocznie . . . zł. 8.—
półrocznie . „ 4.—
kwartalnie . „ 2.—
wraz z przesyłką.

CENY OGŁOSZEŃ:
za 1 mm. wiersz jednołamowy na 1 stronie 75 gr. na innych 50 gr.

Numer pojedynczy
20 gr.
Wszędzie do nabycia.

Kraków, niedziela 3 marca 1935 r.

NOWINKI

Czasopismo społeczne. Wychodzi co tydzień.
Redaktor Stefan Przepolski.

REDAKCJA I ADMIN.
Kraków, św. Krzyża 7.

Redaktor przyjmuje interesantów od 11 - 1 w poł.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Anonimów nie uwzględ. się.

Administracja otwarta od 10 - 1 w poł. i od 3 - 6 popoł.

Nie hucznie, wrogo i buńczucznie - ale skromnie, zgodnie i pogodnie!

Od Redakcji.

Zachęceni przez dość licznych Czytelników „Nowinek" z okresu pierwszego roku wydawnictwa, wznawiamy wydawnictwo tego czasopisma jako **tygodnika.**

„Nowinki" nie zmieniają swego charakteru czasopisma społecznego, bezpartyjnego, poświęconego omawiawianiu wszelkich przejawów życia społecznego.

Jako pewnego rodzaju nowość wprowadzamy w każdym numerze, w odcinku, druk oryginalnych sketchów, monologów, piosenek, recytacji, jednoaktówek i t. p. do użytku scenicznego, estradowego i pokojowo - towarzyskiego. Zapewne liczni amatorzy niefrasobliwej rozrywki, przyjmą ten dodatek z zadowoleniem.—

PROSIMY zalecajcie w gronie znajomych prenumeratę „NOWINEK"!

Przydomek obec. Prezyd. m. Krakowa.

Wiemy z historji, że zbiorowa opinja lubi osobistościom wysoko w społeczeństwie postawionym nadawać przydomki. I tak np. prezydenci stoł. król. m. Krakowa z okresu drugiej połowy XIX i początku XX wieku - mieli dane przez poczciwy ludek krakowski następujące przydomki: prof. med. Dr. Dietl — Gospodarny, Dr. Zyblikiewicz — Polityczny, adw. Dr. Szlachtowski — Pański, Friedlein — Spokojny, prof. Dr. J, Leo — Wielki, inż. Rolle — Dobry, Bełina — Rycerski. Siłą rzeczy urabia się w opinji powszechnej przydomek dla obecnego prezydenta miasta Dra Miecz. Kaplickiego: Dzielny. Zaiste w lekarzu - pułkowniku - Prezydencie jest wiele inicjatywy, energji, szybkiej orjentacji, wytrawnego zmysłu politycznego i niezmordowanych sił do pracy dla dobra Krakowa i jego ludności i do górnych wzlotów ducha w państwowej harmonji społecznej. A prawdę tę uzasadnia chyba niezwykła opieka nad budową monumentalnego dzieła, Muzeum Narodowego, nieopuszczenie żadnej sposobności urządzenia uroczystych obchodów „podnoszących ducha wzwyż" i będących wyrazem wychowania społecznego, opieka nad tysiącami ofiar nędzy i bezrobocia, usprawnienia administracji miejskiej, ograniczenie wydatków, organizacja imprez kultur., wystawy rolniczo - przemysłowej w bież. roku, drugi dobroczynny proszony koncert Kiepury na Wawelu, rozbudowa Wielkiego Krakowa z uwzględnieniem interesów Gminy i „szarego człowieka", propaganda turystyczna, potanienie gazu jako ulga dla szerokich mas rzemieślniczych, dręczonych kryzysowemi eksperymentami, umiejętne pobudzanie ofiarności na konieczne cele państwowo - społeczne i t. d. Wieleby jeszcze zasług dzielnego Włodarza Krakowa można wyliczyć, które w przyszłości niezawodnie zwiększą się jeszcze znacznie, o ile Władze centralne w uznaniu niespożytych zasług, nie powołają Go śladem poprzednika na wyższe dla dobra Państwa stanowisko.—

Szaraki

Życie szarego człowieka, tego prostego szeregowca armji społecznej, żywo przypomina życie zająca. Stąd obaj, bez ujmy dla godności ludzkiej, mogą się zwać **szarakami.** Szaraki, zarówno w państwie Djany jak i Zeusa, stanowią przewagę liczebną, będąc z natury rzeczy rezerwoarem eksploatacyjnym dla sfer wyższych i konieczności ustrojowych. Zając — szarak, ubogi w dary natury, zdany na łaskę i niełaskę, ludzi i swych mocnych braci— czworonogów, wiedzie marny żywot, ścigany lufami, kłami i dziobami, a gdy niebezpieczeństwo zajrzy mu w oczy, staje na tylnich nogach i opuszczając przednie łapki bezradnie np. pod oślepiającem światłem reflektoru samochodowego, daje się z rezygnacją przejechać. Dola człowieka - szaraka ma z dolą zajęczą wiele cech wspólnych. Szarak - człowiek, upośledzony losem w dobrach materjalnych, szuka egzystencji życiowej w znojnej, częstokroć wyzyskiwanej pracy, ścigany brzemienną troską o byt własny i rodziny, oślepiany często — gęsto fałszywem światłem jakiegoś partyjnego reflektoru, tworzy wielką domenę dochodów, począwszy od obowiązkowych danin publicznych, a skończywszy na setkach przeróżnych koniecznych i niekoniecznych celów dobroczynnych, jakie w bezprzykładnej dotąd płodności pomysłowi, w moralną egzekutywę wyposażeni społecznicy, pod hasłem dobra państwowego, społecznego, propagandy, oświaty, wychowania fizycznego, opieki, hołdu, wdzięczności i t. p., coraz częściej i w coraz to nowszej formie wysuwają. — Mimo swej, niezaprzeczenie marnej, zajęczej doli, szarak - obywatel jest wobec Państwa lojalny, i zdala od myśli rewolucyjnych, cichą skargą i prośbą, stara się poprawić swój niegodny zazdrości byt.

Jeżeli więc zającowi - szarakowi przyznano ustawowy czas ochrony, to tembardziej słuszna opieka należy się człowiekowi - szarakowi.

Zasobny w inicjatywę Rząd p. premjera Kozłowskiego, w godnej uznania trosce o byt szerokich mas obywateli z nizin społecznych, rzucił hasło: **frontem do szarego człowieka!** Hasło to w formie rządowych, a więc poważnych i pewnych w realizacji — jak przypuszczać należy — enuncjacyj, powtórzyli niemal wszyscy członkowie Rządu na trybunie sejmowej w czasie ostatniej debaty budżetowej. Wkrótce też wieść o tem rozniosła się w najdalsze zakątki Rzeczypospolitej. Pomknęły również stosowne okólniki do podwładnych ministrom władz i urzędów. Radość zapanowała w społeczeństwie, którego 80% stanowią szaraki; radość zrozumiała, skoro zwierzchnik administracji państwowej, Minister Spr. Wewn. p. Zyndram - Kościałkowski, znający dobrze z czasów wojewodowania dolę szarego człowieka, wypowiedział się w sensie większej nad nim ze strony Państwa opieki i ułatwienia szaraczkom zabiegów życiowych, dodając przytem, że każdy choćby najniższy urzędnik ma uosabiać godność Państwa, a ludność powinna z zaufaniem zwracać się w potrzebie do miejscowych władz i urzędów.

Może ważkie i roztropne słowa p. Ministra o ułatwieniu bytu szaremu człowiekowi, obiły się grochem o mur dotychczasowych rozporządzeń, krępujących urzędnika przy załatwianiu spraw urzędowych zgodnie z „frontem do szarego człowieka" i nie znowelizowanych w tym duchu; może słowa o uosobieniu w najmniejszym urzędniku istoty Państwa, podziałały w złem rozumieniu na wyobraźnie urzędników władz i urzędów prowincjonalnych, dość, że minęło już kilka tygodni od radosnej zapowiedz a słowo ministerjalne, z małemi wyjątkami, nie stało się ciałem.

Jak dawniej, szarego człowieka, gdy w roli petenta przychodzi zalękły i pokorny do urzędu, traktuje sie jako „materjał urzędowy", do tego z niewybredną uprzejmością, nie mówiąc już o ułatwieniu sprawy. Przeciwnie zamiast zbliżać, odpycha się go od siebie, każąc mu ze stratą czasu, nerwów i zarobku dopełniać całej litanji biurokratycznych wymagań, a w końcu załatwia sie daną prośbę odmownie, jedynie z formalnych względów, bez pouczenia petenta jak i co ma zrobić, aby in merito osiągnął cel prośby.

Są to fakty notoryczne, którym zresztą prasa codzienna z „I. K. C." na czele daje dowodny wyraz.

Tak więc — rzec można — władze centralne, ustosunkowały się do szarego człowieka frontem, władze regjonalne nieco bokiem, a władze lokalne tyłem. Paradoksalna pozycja!

A teraz zachodzi pytanie, jak się ma do tej pozycji ustosunkować szary człowiek? Bo wszakże o wzajemny stosunek chodzi.

Przysłowie mówi, że „nie odrazu Kraków zbudowano". Wierzymy, ale pragniemy napewno całej armji szaraków jest, aby na froncie szarego człowieka pękły wreszcie kolczaste druty biurokratyzmu i atmosfera wzajemnej, dobrej woli rozwiała gazową aureolę wyniosłości nad głowami naszych **polskich** urzędników.

Prawdziwy, czynny front do szarego człowieka i rychły odwrót od biurokratyzmu, oto najbliższy nakaz dla dobrze zrozumianego dobra Państwa i szerokich mas społecznych.

s. p.

—O—

Radosny objaw.

Akcja katolicka oparta o niewzruszone fundamenty Kościoła katolickiego i autorytet moralny Stolicy Apostolskiej, dzięki gorliwej pracy naszego episkopatu i podległego mu duchowieństwa, wydaje pożądane owoce, niszcząc naleciałości ateistyczne i wpływy bezbożnictwa.

Coraz więcej wzmacnia się element religijny, na miłości Boga i posłuszeństwie dla Kościoła oparty.

Kraków może więcej — jak inne miasta Polski, jest szczerze katolickim.

Niewątpliwa to zasługa niewiast krakowskich, które przy swej pobożności, wpajają dzieciom swoim kult wiary z poszanowaniem praw boskich i ludzkich.

Pomagaim w tem znacznie akcja katolicka, płynąca z wyżyn stolicy metropolitalnej, jak też zgrupowana w domu katolickim i innych pomniejszych stowarzysz. religijno - charytatywnych. Płynie z tych miejsc szeroka struga idei katolickiej, opromieniona łaską Bożą. Akcja katolicka pracuje usilnie, aby zgrupować koło siebie jaknajwięcej wartościowych jednostek, gorsze przewartościowywać i podciągać ku swym ideałom, a przedewszystkiem, aby walczyć skutecznie z bezbożnem doktynerstwem, z antyreligijnemi hasłami radykalnej młodzieży, a co najważniejsze z szatańskim wpływem komunizmu.

Wprawdzie lud nas znosi w sobie już tradycję poszanowania kościoła, miłości Boga i Swiętych, cześć i uwielcienie dla obrzędków naszej wiary, oraz szacunku dla swego często umiłowanego proboszcza.

Lecz ideałom tym hołduje tylko starsza generacja.

Szczególniej u młodzieży, nowatorskie hasła bezbożnicze i teraz znajdują chętnych zwolenników. Mało pomagają perswacje matek, gniew ojców, nauka kościelna i wszelkie starania kapłanów. W takich to ośrodkach zaczęła działać akcja katolicka.

I oto podnieśmy serca w górę!

W ostatnich czasach widzimy kościoły przepełnione na niedzielnych nabożeństwach, a i w codziennych godzinach duże ilości wiernych na rannych modlitwach, częste zapotrzebowanie św. Sakramentów, a przedewszystkiem tłumy młodzieży gimnazjalnej, uniwersyteckiej i rękodzielniczej, na wczesnych nabożeństwach. Oto objaw wysoce radosny, napełniający serca nasze otuchą, że przyszłe społeczeństwo naszej ukochanej Ojczyzny, będzie z gruntu katolickiem.

Z tego co widzimy — nieustając w pracy krzewienia ducha katolickiego, można śmiało wnioskować, że radykalne hasła naszych sąsiadów, ani wschodnie wpływy, nie zdobędą dusz naszej młodzieży, szczerze katolickiej i przy Kościele Chrystusowym stojącej. Bo państwo duchowe Chrystusa — Króla jest niezwyciężone.

Niewolnice „Ghetta”

Niewolnictwo jest zabytkiem starożytności i ostatecznie mogło się mieścić w wiekach średnich,ale w nowożytnej historji narodów niema i nie powinno mieć miejsca. Zwłaszcza w wieku XX, wieku kultury, postępu i doniosłych wynalazków, niewolnictwo, w jakiejkolwiekby ono formie i w jakiejkolwiek dziedzinie życia społecznego, a zatem i rodzinnego się pojawiło, musi w oczach postępowego człowieka uchodzić za zjawisko anormalne, wręcz paradoksalne.

W licznej rodzinie narodów cywilizowanych, cechy niewolnictwa w stosunku kobiet do mężczyzn i w życiu rodzinnem zatrzymały najdłużej, bo jeszcze po dzień dzisiejszy, szczepy wschodnie, z których i Żydzi się wywodzą. Ale kultura i postęp kroczą w „siedmiomilowych butach” naprzód. Przesądy i poniżające ujarzmianie żeńskich istot ludzkich na korzyść płci męskiej, jakie iure caduco zagnieździły się w obyczajach, prawach socjalnych i patrjarchalnym systemie rodzinnym narodów wschodnich i przeniknęły w czysty kult religijny — poczynają być słusznie do wiecznego lamusa niebytu rugowane. „Święte inkwizycje” należą do zamierzchłej ery średniowiecza, równouprawnienie kobiet stało się faktem dokonanym w rozumnie pojętej konieczności życia, a ujarzmianie, czy nawet ograniczanie wolnej, od Boga danej woli człowieka dla korzyści innych, uzurpujących sobie prawa suprematu i zasłaniających się obłudnie, czy przesądnie dogmatami wierzeń religijnych, jest zgoła nieusprawiedliwione. Zrozumiał to np. obecny dyktator azjatyckiej Turcji, który wbrew ortodoksalnemu, dotychczas możnemu klerowładztwu tureckiemu i zakorzenionym w siódmy pokład obyczajom, ojczyznę swą z gruntu przerobił na państwo nowoczesne, zgodnie z wymogami czasu, kultury i postępu, kobiety równouprawnił, strój europejski nakazał, topienia niewiast z mężowskiego wyroku pod grozą ciężkich kar zabronił i t. d. No i Allah bynajmniej na niego nie pogniewał się, owszem raduje się i błogosławi reformie, bo Turcja rośnie w znaczenie i zaczyna dzierżyć niepodły jak dotychczas instrument w ogólnym koncercie światowym.—

Tak jest w Azji, natomiast w Europie w ośrodku kultury, w społeczeństwie żydowskiem istnieją dotąd w życiu rodzinnem cechy niewolnictwa.

I nikt z wyznawców Mojżesza nie śmie protestować, aby za ten śmiały termin nie ściągnąć na siebie odium swoich współwyznawców, bowiem ortodoksyjni gotowi go nazwać nowym Aherem i rzucić na niego ghettalne „hejrem”.

Jest to poprostu archaiczny przeżytek, nielicujący z godnością kulturalnego człowieka.—

Dowodem „Kaźmierz” z atmosferą ghetta, z tradycyjnym hałatem, pejsami i niewieścią peruką. Istna maskarada.

Nie mamy zamiaru walczyć o reformę dla Żydów ortodoksów, ale do wykazania szpetoty obyczajów współobywateli naszego kraju, mamy prawo. Tego nam w imię kultury nikt, nawet rozumny Żyd, za złe nie weźmie. Można bez przesady nazwać kajdaniarstwem to, co się w licznych rodzinach żydowskich dzieje. Synkowie pobożnego zresztą papy, wyznawcy „ghetta” żyją sobie „modern”, chodzą sobie tu i „tam”, zażywają dowolnie różnych przyjemności postępowych, podczas gdy ich siostry są w swoich prawach ludzkich upośledzone. Nie wolno im jako obywatelkom szlachetnego Państwa Polskiego korzystać z konstytucyjnych praw swobody. Oczywiście mamy tu na myśli nie jakąś chęć przekraczania granic kobiecej skromności, lecz poprostu praw wynikających z ogólnego równouprawnienia. Takiej niewolniczej istocie, chadzającej około domu w „kajdanach ghetta”, nie wolno wyjść swobodnie na ulicę, do kina, teatru, na koncert, mecz i t. p., bo tego rodzaju kulturalne zdobycze nie mogą być — zdaniem papy — udziałem „nieczystej” kobiety, bo to wszakże „stworzenie poślednie”, niższe od „pana i władcy”, mężczyzny! Bodaj czy w tych słowach nie mieści się bolesny wyrzut, że światli i wolni od kajdan „ghetta” żydowscy działacze społeczni nic nie robią, aby rzesze swych sióstr w Jehowie wydobyć z niewoli „ghetta”. Wielcy uczeni, doktorowie, myśliciele i społecznicy! Jakżesz wdzięczne macie zadanie do pracy nad usunięciem tego przeżytku, który imię kulturalnego Żyda europejskiego cofa o setki lat wstecz w krainę Babilonji, a któremu na imię: okowy „ghetta”.—

Pomyślcie nad tem szybciej i dokładniej! Upomina się bowiem o to wielkie prawo człowieka!

Dr. B H...

Niedomagające miłosierdzie

Uczucie miłości bliźniego i litości dla niedoli ludzkiej, nie jest może w dzisiejszej dobie rozpętanego ogólnie kryzysu, tak jaskrawe, jak w dawniejszych czasach przed ewolucją racjonalizmu i pozytywizmu.

Jednakże można łatwo stwierdzić, że w kraju naszym powstają za inicjatywą osób postronnych, rzadkie niestety i niedostatecznie w środki materjalne zaopatrzone komitety charytatywne, mające za cel opiekę nad wszelką biedotą, szczególniej tą z warstw inteligencji, tak dzisiaj dzięki kryzysowi i bezrobociu liczną.

Najgorsza bieda w tem, że ci zredukowani, zupełnie zubożali inteligenci nie potrafią wyciągać ręki, słowem trudnić się dziadowskim fachem. Częstokroć nie wiedzą o istnieniu tego rodzaju instytucji dobroczynnych, nie znają adresów nazwisk i kierowników.

Biedacy są nieporadni. Przechodzą takie katusze fizyczne i moralne, że nie mogą skupić myśli, wzmocnić swą energję, zdecydować się na odpowiednie kroki celem zdobycia pomocy bliźnich, czy też zakładów dobroczynnych.

W swej rozterce duchowej dochodzą wręcz do przeciwległych decyzji, więc kończą śmiercią samobójczą, lub co gorsza, przy braku silnych zasad moralnych, staczają się w błoto, ulegając podszeptom złych ludzi, pragnąc za **każdą cenę**, zdobyć potrzebne środki na jakie takie zabezpieczenie siebie i swojej rodziny. Zostają przestępcami i kryminał ich łamie do reszty.

A jednakże nieszczęsnych tych można było uchronić od tego upadku, drobną nawet pomocą, serdeczną opieką, zajęciem się ich psychiką.

Trzeba się tylko zbliżyć do nich. Zwykła „społeczna” działalność naszych pań, zajmujących się akcją charytatywną w formie tracenia czasu na posiedzeniach, herbatkach, piknikach dobroczynnych, organizowaniu dni kwiatka, których to przedsięwzięć koszty administracyjne wynoszą tyle ile zebranych jest funduszów, jest nieracjonalna, nie przynosi bowiem żadnego pożytku nędzy ludzkiej, lecz służy jedynie dla miłego gadulstwa, chybionego zupełnie społecznictwa i własnej chwały.

Zbliżyć się do biedaków, szukać ich w ciemnych norach zziębniętych, i wygłodzonych, pogrążonych w najwyższej rozpaczy, narażonych na tysiące prześladowań ze strony kamieniczników, komorników, znękanych kompletnie tą straszną atmosferą nędzy i niemocą wyjścia z niej, oto cel właściwej charytatywy.

Przed wojną, pod kierownictwem przezacnej i dla nędzy ludzkiej tkliwej p. hr. Andrzejowej Potockiej, w jej pałacu „pod Jagniętami”... utworzył się komitet wsparć dla ubogich. Szereg pań, z najlepszych sfer, chodził po naznaczonych im dzielnicach Krakowa, celem badania nędzy ludzkiej i rozeznania, wsparć bądź to pieniężnych, bądź w produktach żywnościowych i odzieży. Fundusze „Biura wsparć” były spore, lecz i pomoc racjonalna, **płacenie zaległych czynszów**, rozdawnictwo ciepłej odzieży i obuwia dla nędzarzy i ich dzieci, kartki na mięso, kasze, mąkę, słoninę, naftę. Wielkie to było dzieło miłosierdzia ludzkiego i dużo dobrego zrobiło.

Czyż dzisiaj tego rodzaju biuro, zasilane przez bogatych a chętnych ofiarodawców, subsydjowane choćby przez Gminę, nie byłoby wskazane? VI oddział Magistratu krakowskiego, robi wiele... bierze na siebie obowiązki przerastające często środki, dzięki zacnej opiece p. wiceprezydenta Dra Klimeckiego i p. radcy a naczelnika VI. wydziału Wesselego.

Jednakże głównie korzystają z magistrackich zasiłków jedynie dziady i babki krakowskie, w mieście tym zasiedziałe. Inteligencja jest traktowana po macoszemu. Biedne staruszki z inteligencji tłoczyć się muszą w tłumie zawodowych dziadów, popychane wyzywane, poszturchiwane przez proletarjat, nie znoszący między sobą inteligencji, w zachowaniu kulturalniejszej, a zatem znacznie bojaźliwszej.

Opryskliwy ton młodych, nie wyrobionych życiowo jeszcze urzędników VI. wydziału, działa niesłychanie przygnębiająco na te częstokroć psychicznie znękane i załamane istoty, że wolą zrezygnować z tak upragnionego zasiłku, niż narażać się na tego rodzaju traktowanie.

Przybliżyć się do biedy, poznać dokładnie jej oblicze, nie czekać na zgłoszenia się osobiste biedaków, lecz szukać ich samym i traktować z wyrozumieniem ich biedy, pospieszyć się z racjonalną pomocą, oto sposób jedyny właściwej akcji społeczno - charytatywnej.

o O o

SIGMA PI

Język św. Biurokracego

Z pośród licznych języków tego świata język św. Biurokracego jest najbardziej skomplikowany, trudny do pojęcia. Jest to owa *twarda mowa*, której *któż słuchać może?* Dzieli on się na dwa zasadnicze odłamy: klasyczny i nowoczesny. Klasyczny o tyle, że stanowi klasyczny przykład, jakim językiem z wyżyn władczych do zahukanego obywatela *tej łez doliny* przemawiać nie można, aby ofiara posłuchu nie stumaniała do reszty i niezamieniła się z osoby w rzecz. A o to dziś bardzo łatwo. Nowa socjologja przez babcię - demokrację spłodzona, odróżnia osobowość *na wysokościach* a rzeczowość *na nizkościach*. Stąd wniosek, że *szary człowiek z doliny Józefa* jest *rzeczą*, taką sobie małowartościową rzeczą, o którą nie warto się wiele troszczyć. Druga odmiana języka św. Biurokracego jest nowoczesnym Babilonem, w którym, *w ciemnościach płaczą chrześcijanie i jęczą żydy.*

Ale dosyć ogródek. Więc *incipiam a merito*.

Święty Biurokracy — jak mylnie sądzi prasa komunistyczna — nie jest świętym w Rzymie rejestrowanym. Jest to, *proszę szanownych państwa*, święty *urzędowy* każdego niemal państwa na świecie. Szczególniejszy *kult* tego świętego szerzy się w Europie. Do Polski przywędrował w r. 1918 i w *Cita del Varsoviano* został wciągnięty w indeks *rerum novarum*, uświęcony i na patrona wszelakiego urzędnictwa obrany. Jest to święty mocny, jak dotąd nieśmiertelny i nie radziłbym nikomu *zaczynać z nim*, bo zginie marnie... jak pchła.

Nie mówię tego *na wiater*, ani w *radjo - krater* żebym miał *bujać* na migdałowo. Bynajmniej. Sam na własnej, wygarbowanej przez komorników skórze, doświadczyłem dobroci języka św. Biurokracego. No i poznałem jego *nieocenioną wartość*.

Zaraz się z Czytelnikami podzielę tą cenną zdobyczą. *Odstrzał* na pierwszem reprezentacyjnem *polowaniu* „Nowinek”.—

Mam przyjaciela w Czortkowie, a że dziś nawet przyjacielowi się nie ufa, chociaż się mieni *semper fidelis* przeto wysłałem mu pewną rzecz wartościową za pobraniem pocztowem kwoty 25 zł. Tymczasem *przeszkapiłem*. Przyjaciel posłał mi pieniądze pocztą wcześniej, zanim go doszedł mój list z pobraniem. Przesyłki nasze minęły się w drodze. Ale skandal — obraza *czwartego stopnia, szczebla* A. Więc sunę nowowyrestaurowanym pedomobilem do urzędu pocztowego, nadawczego w Krakowie i pytam sympatyczną przy okienku urzędniczkę, co mam w tym ciężkim przypadku zrobić, aby nie być posądzony o obrazę kodeksu karnego, widziałem już bowiem 16 stron pisma maszynowego aktu oskarżenia, blask, fjolety, purpurę trybunału i 15 miesięcy więzienia w najlepszym razie zawieszonego na 5 lat. Z dźwiękiem kajdan w uszach, oparłem dyskretnie rozpalone czoło o popielatą szybę okienka i czekałem wyrocznej urzędniczki.

— Niech *szanowny* pan zawiadomi urząd pocztowy w Czortkowie, że *szanowny* pan cofa pobranie. — I zanim zdołałem podziękować za radę, zamknęła pośpiesznie okienko urzędniczego *sanctuarium*.

Jeszcze tego samego dnia wysłałem do urzędu poczt. w Czortkowie prośbę o zanulowanie zaliczenia pocztowego.

Upłynęło 8 dni. Przyjaciel zbeształ mnie na otwartej kartce (także modna forma!), ale nie reagowałem telefonicznie, będąc pewnym, że „pobranie” zanulowane. Tymczasem w dziewiątym dniu listonosz doręcza mi pismo z Czortkowa, następującej treści: „Prośba Paną będzie uwzględnioną, jeżeli wniesioną zostanie w przepisanej formie”. I oprócz skróconego podpisu — nic więcej. O, święty Biurokracy! Więc list mój leży niedoręczony adresatowi w Czortkowie! A to sprawa pilna, ważna, społeczno - osobista. I co robić?...

Pędzę znów do urzędu nadawczego, bo trudno mi było po wyjaśnienie jechać z Krakowa do Czortkowa. Już nie szukałem mej poprzedniej informatorki, ale pytam się listonosza, jako osoby kompetentnej, co z tym fantem zrobić. Poczciwiec z uśmiechem objaśnił mnie, żeby wnieść odpowiedniej treści pismo do urzędu poczt. w Krakowie. I do tego nie *szanowuił* mnie. Widocznie rodowity *Małopolak*. Poszedłem za tą radą i skutek był. — Ale dlaczego urzędnik pocztowy w Czortkowie nie napisał mi: „Wnieść do Urzędu Poczt. № 1. Kraków”?—

O tem myślałem długo, aż wreszcie przyszedłem do przekonania, że mu na imię Biurokracy i włada doskonale językiem swego patrona. —

KĄCIK HUMORU:

W SZKOLE

Nauczyciel: Mówimy o znaczeniu skrótów: Podbipiłka, co to jest S. O. S.?

Uczeń Podbipiłka: A do czego, panie nauczycielu, do mięsa, czy do jarzyny?

Nauczycielka: Mędrasiński, co to jest społeczność?

Uczeń Mędrasiński: Jazda balonem do dziadosfery.

Stawiajmy straż... przed bramą Polski!

Wyrokiem dziejowej sprawiedliwości, przez wiekopomne czyny genjalnych wskrzesicieli niepodległości Ojczyzny, przy ofiarnym udziale narodu, otrzymaliśmy przed szesnastu laty klejnot nieoceniony: wolność! Ta wolność narodu, wolność słowa, sumienia i osoby, za które ojcowie nasi cierpieli w katordze sybirskiej i lochach twierdz austrjacko - pruskich, to odzyskany po półwiekowej Golgocie narodu skarb drogocenny, który tembardziej pilnie i umiejętnie strzec należy. Ale nie wolno nam tego skarbu, jak ów biblijny talent, zakopać, aby go tylko cały, nienaruszony pozostawić w spadku przyszłym naszym pokoleniom.

Obowiązkiem naszym jest skarb ten, a zarazem wartość jego powiększyć, a blask tego klejnotu wzmocnić.

Inaczej cóż obok naszych imion zapisze historja?

Czyż my z chwałą wspominamy nieszczęsnych praojców z czasów upadku Polski, którzy za „króla Sasa jedli, pili i popuszczali pasa", nie troszcząc się o dobro Rzeczypospolitej.?

Na wielu odcinkach pracy państwowo-społecznej, jest wiele w przyszłym kierunku do zrobienia, ale bodaj czy nie najważniejszą jest troska o nasze „okno na świat", o „płuca" organizmu polskiego, jakiemi jest dostęp do dróg morskich.

Bez tych „płuc" jak wiele innych narodów, bylibyśmy albo podrzędnym tworem, albo skazani na sztuczne oddechanie.

Mając wolne, własne wyjście przez Bałtyk na szeroki świat, rzecz prosta, musimy pilnie baczyć, aby nam ktoś z boku nie zamknął tej bramy.

Trzeba postawić więc przy niej silną, pewną straż, której na imię: flota wojenna.

Rzecz to zaiste kosztowna i trudno ją w budżecie państwowym intenzywnie zrealizować.

Zatem prosty wniosek: cały naród powinien stanąć do ofiarnego czynu i stosownie do możności, złożyć ofiarę na budowę polskiej floty wojennej. Tak jak w roku 1920 pod Warszawę, cały naród stanął do obronnego apelu, tak w budowie floty wojennej powinien wziąć ofiarny udział cały naród i to niezwłocznie, aby zdążyć na czasie w zabezpieczeniu polskiego morza, bo inna sprawa obrony lądowej, a inna morskiej.

Ponadto honor Polski i honor wielkiego narodu nakazuje nam nie być kopciuszkiem pośród innych państw i państewek posiadających odpowiednio wypasażone floty wojenne.

Umiejętna polityka zewnętrzna Polski podniosła ojczyznę naszą do rzędu potęg europejskich, mądra twórcza praca wewnętrzna pod okiem genjalnego Wodza narodu, tworzy silny gmach niepodległej Polski, którymby nie mogły wstrząsnąć burze i zawieruchy.

Zatem obowiązkiem naszym jest pomóc wysiłkom kierowników nawy państwowej.—

Żyjemy coprawda w wyjątkowych czasach przesilenia gospodarczego, ale i w takich są pewne wyjątkowe postulaty, których ze względu na przykre skutki zaniedbania, odłogiem pozostawiać nie wolno.

A jednym z naczelnych postulatów zaślubionego na wieki z Polską morza jest rychła budowa własnej floty wojennej.

Bez niej jak bez straży, polska, morska brama wjazdowa stałaby otworem dla ewentualnych intruzów i nieproszonych, zgoła niepożądanych gości.

Więc pobudźmy w całem bez wyjątku społeczeństwie, za pośrednictwem wszystkich grup społecznych konieczną ofiarność na rzecz polskiej floty wojennej!

Matka — ojczyzna wymaga tego od jej wiernie oddanych synów i cór!

Jad warszawski

Warszawskie „Wiadomości Literackie" plują śliną jadu, na krakowską placówkę artystyczną.

Gniewa je to, że w tym małym Krakowie, w tej „dziurze prowincjonalnej" znalazło się grono osób, które postawiło operę krakowską na wysokim poziomie.

Jakto może być, żeby Warszawa z takiemi trudnościami i ofiarami pieniężnemi utrzymywała operę, a w „prowincjonalnym" Krakowie, w teatrze miejskim, bez deficytu, co tydzień premjera opery, której wykonanie nie stoi niżej od opery stołecznej. Bez subwencji, tak sama z siebie, bez głośnych fanfar — trzyma się krakowska opera na wyżynie artystycznej.

Zespół artystów operowych i kierownictwo artystyczne i administracyjne bez zarzutu, chór amatorów (niepłatny) świetny, jak nigdzie w Polsce, a kierownictwo muzyczne na wysokim poziomie. Mówi za nie nazwisko dyr. Bol. Wallek - Walewskiego.

I do tego w tej operze śpiewał Kiepura, nie w Warszawie!

Stąd kwasy, dąsy i żółć warszawskiego organu literackiego.

Oburzenie, że wielki Kiepura, którego swego czasu ignorowano w operze warszawskiej, śmiał śpiewać u „centusiów, galicjaków" w takim... teatrze, przy podartych brudnych dekoracjach (sic!) i w kiepskim zespole przy dźwiękach niezgranej orkiestry.(!)

Tego rodzaju napastliwe wycieczki „Wiadomości Liter." można jedynie z politowaniem uważać za histeryczny atak zawiści dzielnicowej.—

DLACZEGO FIRMA REIM i SP. ZBANKRUTOWAŁA? Przykro dotknęła społeczeństwo krakowskie, upadłość znanej fy. Reim i Sp. Z szczupłego już patrycjatu kupiectwa krakowskiego ubywa znów imię, pięknemi zgłoskami w historji handlu Krakowa zapisane. Ale byłoby błędnem mniemanie, że przyczyną upadłości tej, ongiś mocnej placówki handlowej, były nadmierne ciężary podatkowe w stosunku do zmniejszonego obrotu.

Prawdziwą przyczyną w upadłości było to, że fa. Reim i Sp. doskonale jako spółka z ogr. odp. prosperująca, wziąwszy w czasie dewaluacji ryzykowny pęd do wielkiej instytucji, za mieniła się na spółkę akcyjną, która przy osławionej zamianie marki na złote poniosła dotkliwe straty, będąc zmuszoną co tchu zamienić się z powrotem w spółkę z ogr. odp. Szeroki rozmach kurczył się, dochody z biegiem „kryzysu" malały, pokryciu pasywów nie można było nadążyć. I mimo fachowego kierownictwa firmy, nadszedł krach.

Współczując szczerze z pp. właścicielami upadłej firmy, musimy jednak dla przestrogi innym zaznaczyć, że budowanie wielkich handli na chwiejnym gruncie jutra jest lekceważeniem roztropności kupieckiej, która nakazuje bezwględne przystosowanie się do własnych sił i sytuacji ogólnej.

Rodzice — szkoła — dzieci

Rodzice kochając swe dzieci, miłość swoją do nich przejawiają w rozmaitej formie. Jedni widzą wszystko najlepsze i najpiękniejsze w swem dziecku, są — jak się to mówi — zaślepieni, Powodowani tą fałszywie pojętą miłością, nie rzadko ulegają wszystkim zachciankom i kaprysom dziecka. Są i inni rodzice. Tych miłość nie zaślepia. Starają się pogodzić serce z rozsądkiem.

Dzisiejsza szkoła kładzie duży nacisk na współpracę domu ze szkołą. Nauczyciel stara się wciągnąć rodziców do przemyślanej metodycznie pracy wychowawczej, dążąc do tego, by jaknajmniej energji i starań szło na marne, a zarazem, by nie było rozbieżnych kierunków: szkoła sobie, a dom sobie. Rodzice widzą wszystko najlepsze i najpiękniejsze w swojem dziecku, z zasady wierzą mu we wszystkiem i występują na terenie szkoły jako jego obrońcy, chociaż dziecko jest niestaranne i zaniedbuje się w domowem przygotowaniu. Nauczyciel rozmawia z rodzicami. Pyta się o zachowanie się dziecka w domu, o organizację jego pracy domowej i zainteresowania. I cóż słyszy? „Dziecko w domu pracuje do późnej godziny, jest przemęczone nadmiarem roboty, interesuje się wielu rzeczami, czyta gazety, słucha radja i t. p." Tak mówią nauczycielowi rodzice, ale w rzeczywistości jest inaczej. I cóż wtedy? Rodzice takiem stanowiskiem nietylko nie ułatwiają pracy wychowawczy, ale wręcz utrudniają ją, gdyż ten może już liczyć tylko na siebie samego. Zanim doprowadzi dziecko do stanu poprawy, lepszej organizacji pracy, czy ustosunkowania się pozytywnego do życia szkolnego, upłynie nieraz wiele czasu. I stąd strata niepowetowana dla dziecka i normalnego trybu pracy szkolnej.

Najczęściej rozkapryszony chłopak w oświetleniu kochających rodziców wygląda jak anioł i w ich pojęciu jest krzywdzony przez szkołę, która „widzi wszystko zło w dziecku". Nierzadkie są wypadki, że rodzice oskarżają wobec dzieci nauczyciela - wychowawcę. Tymczasem sprawa powinna wyglądać inaczej. Nie należy oskarżać szkoły, ale jej ufać. Przecież tam są fachowi kierownicy, nauczyciele i wychowawcy, którzy wiedzą, czego chcą, wiedzą jakiemi drogami należy iść, by dziecko wyniosło ze szkoły jaknajwięcej korzyści jako przyszły człowiek i obywatel. Wkładają oni w swą pracę, swój rozum, wolę i serce. Ale wzamian żądają od rodziców tego samego, bez względu na to w jakiej to jest szkole i kto nosi ten zaszczytny tytuł, jakim jest tytuł ojca i matki. Rodzice winni kochać dziecko mądrze, a więc, jak już to Trentowski podniósł „względem swoich dzieci mieć serce własne, a oczy cudze". Tylko wtedy będzie można osiągnąć ową sprzyjającą atmosferę, w której się ma wychowywać i rozwijać człowiek. W przeciwnym razie popełniać będziemy wiele błędów, a te w skutkach swych już nie dla rodziców, ale dla dzieci mogą byc fatalne.—

Unormujmy więc nasz stosunek do dziecka, ustalmy linję postępowania i uzgodnijmy ją ze szkołą. Wrazie wątpliwości, trudności i nieznajomości rzeczy, zwracajmy się szczerze do szkoły, a ta nam swych cennych i rzeczowych rad nie poskąpi. Taki nakaz wypływa z troski o przyszłość dziecka i jego całe życie, a także o dobro ojczyzny.—

Nasza szkoła nie jest coprawda arcydoskonałością, ale niema bynajmniej powodu odnosić się do niej nieufnie. Jednem słowem: więcej zaufania do szkoły, a niejedna troska o dobre wychowanie dziecka spadnie z czoła rodziców. **Dr. T. P-ski** (P.A.O.)

REWJA — KABARET — SALON.

Ludwik Stefański.

Konferansjerka

Proszę państwa, może państwo raczą mnie chwilkę posłuchać. Pozwolę sobie zapytać miłych panów, piękne panie i grzeczne dzieci, czy nie macie przypadkiem ochoty do śmiechu? — A więc macie! To się cieszę, bo śmiech to jest lekarz jedyny na żale i smutku godziny — jak powiedział Ben Abuja i umarł. — Ja nie życzę państwu bynajmniej, abyście konali ze śmiechu, ale pośmiać się szczerze, to nie grzech, ani żadne niebezpieczeństwo. Śmiech to pigułka przeciwkryzysowa. Śmiech to oznaka zdrowia i dobrego apetytu — jak rzekł imć. Onufry Zagłoba.—

Za śmiechem - jak owca za baranem, idzie zabawa. — Musimy się zabawić, poto się tutaj zeszliśmy. Ale jak? — Mam projekt: będziemy „robili" dzieci, udawali, naśladowali dzieci. Co? Jak? Zaraz powiem. Niemowląt naśladować nie będziemy, bo byłby z płaczem, z cumelkami i pieluszkami cały kram. Ale za to naśladować będziemy starsze dzieci, te szkolne dzieci.

Uwaga proszę państwa, ja zaczynam.

Scenki komiczne.

W szkole nauczyciel pyta małego Jurka, co to jest jeleń? — a gdy ten kłopotliwie milczy, dopuszcza do głosu wyrywającego się z odpowiedzią Icia Rosendufta.

— Powiedz mu Rosenduft!

— Jeleń jest to taki zwirz — co miśko... co szpi w lesie. Jeleń z psiodu mo dwóch nogów a... a... z tiłu mo, z tiłu mo tyz dwa nogi. Jeleń z psiodu mo głowę, a... z... tiłu mo... z tiłu nimo głowy. Jeleń z psiodu mo dwóch rogów i dwa ocy, a z tiłu... nimo tego wszystkiego. Jeleń z jednem okiem patrzy, gdzie jest obiod — szano, a z drugiem, okiem, gdze chodzi pani jeleniowa. Jeleń od tiłu do psiodu jest długi metr sześćdziesiąt, a — od psiodu do tiłu... tyz metr sześćdziesiąt, ciasem więcej. Jak się jeleń kuńcy, to sze zacyno wiater, powietrze!

* * *

Na lekcji historji żaden z uczniów nie mógł dokładnie podać liczby i wymienić nazwisk wszystkich królów polskich. Uczynił to Icio Rosenduft:

—Króle polskie było kilkinaście sztuk. Był... Mieczysław Początkowy, Bolesław Scierbiec, Herman Waryneńczyk, był Lesiek Cierwony, Kaźmiż Krótkonogi, Władysław Łokieć, Kaźmiż Mały, Ludwik Węgzin, Henryk Jagiełło, Porybut Wiśniowski, Zigmunt Sobieski, Jan III Batory i był August Leścińśki, ozieniony z Barbarą Rozdziawyłówną i mieli kilkinaście dzieci, jedinaście córek i dwa syny: Miśkiewic i Kościuszek!

W czasie inspekcji szkolnej Icio Rosenduft zaprezentował się panu inspektorowi wygłoszoną przez siebie deklamacją:

POWRÓT TATE od Adama Miśkiewica. Pójdźcie o dzieci! Pójdźcie wszystkie w kupie, za miasto pod słupek na gózie!..

Tam wsistko razem klękajcie przed obroz i pobożnie mówcie pociże... e.. pociż!...

Tate, jak wisied, tak więcej nie psisied dotąd nie wraca, ciotka sze wiwraca na boki ćtery, a mame klnie na cholery.

Wilały lasy, pełne zwizia zieki i pełno wilków po drodze!

Długie ich brody, skręcone wąsiska, kuźdemu z piska nóż wibłyska;

ten sobie pita i ten robi ksiku:

„Gdzie są mygdały w kosiku?!

Wtem wziask na drodze i rajwach na psiedzie.

Wziasnęły dżatki: „Tate! Uj! tate nasz jedzie"!

Zbóje skikają z za ksiaćków i płotek,

jeden podnosi straśliwy swój młotek,

a drugi znowu pistolet do góry

i precz wiziuca furmana z pod fury.

Ten sobie kunie od woza wipsiąga,

ów z tate całe ubranie znów szczęga.

Nagle, „Halt!" ksiknie stary zbój z rozkazem

i spędza z drogi wsistkie zbóje razem.

do tate zaś rzecze: „Zbawia cię wspominek!

Ach i ja mam zionę a u niej mój synek

wiszi na piersi jak słodki rodzynek...

Jedź, kupcu, zdrowy z dzeczami do domu!

A jak się stało nie powiem nikomu!"

MIGAWKI

Z ruchu towarzyskiego.

Znany i ceniony obywatel Krakowa, właściciel renomowanej firmy A. Hawełka, p. Dr. Leopold Macharski, po przebytej przewlekłej grypie, powrócił do zdrowia i objął tok czynności związanych z kierownictwem firmy.—

Tajemniczy sklep
w Krak. Sukiennicach.

Zarówno mieszkańcy Krakowa, jak i zwiedzający historyczny rynek krakowski goście dziwią się, że w Sukiennicach od strony linji C-D, w rzędzie ruchliwych, estetycznie urządzonych sklepów, jeden sklep opatrzony firmą „A. Lisowski", jest od 15 lat stale zamknięty, ziejąc ponurym wyglądem ciężkich, na dwa spusty zatarasowanych drzwi żelaznych. Od czasu do czasu, drzwi te na chwilę uchylają się i z tajemniczego sklepu, wychyla się znana, atletyczna postać właściciela sklepu, pozatem właściciela dwóch kin krakowskich, zamykająca drzwi od zewnątrz. I znowu sklep przybiera wygląd grobowca. — Był to dawniej skład herbaty, potem w czasie wojny magazyn buljonu i czekolady, a teraz niewiadomo do czego służy.

Nie wchodzimy w osobiste sprawy właściciela zagadkowego sklepu, prawdopodobnie ma przeznaczenie jakiegoś magazynu, skoro p. L. za jego najem Zarządowi Miejskiemu płaci, ale na skład zamknięty możnaby znaleźć inne pomieszczenie, a nie szpecić ruchliwych Sukiennic smutnym widokiem, jakby znakiem wiecznego bankructwa. Może odnośne czynniki dojdą z p. Lisowskim do porozumienia i przywrócą malowniczym Sukiennicom, harmonijny wygląd?

Apel do Dyr. Pol. Mon. Tyt.

Wprowadzone ostatnio przez P. M. T. — jak ogłosił komunikat reklamowy — „lekko opjumowane" papierosy, nazwane słonecznem mianem naszego wybrzeża morskiego „Hel", przyprawiają amatorów palenia tych papierosów w dość częstych wypadkach o niemiłe dla zdrowia przypadłości jak: zawrót i ból głowy, nienormalności tętna—a nawet wymioty. Jest to memento, że w imię troski o zdrowie ludzkie, należałoby łącznie ze zwalczaniem na innem miejscu narkomanji i handlu narkotykami, papierosy „Hel" pozbyć opjumowej przydawki, albo je wogóle z obiegu sprzedażnego wycofać.—

UTELEFONIENIE MAGISTRATU. Zarząd m. Krakowa, postanowił zainstalować w swych biurach 60 nowych aparatów telefonicznych w formie centrali, z czego 30 aparatów służyć będzie do użytku wewnętrznego, a 30 do zewnętrznego. Celem tej centrali na wzór Warszawy, ma być — jak głosił komunikat prasowy — „uproszczenie urzędowania, zwiększenie tempa prac i szybsze załatwienie spraw licznych klientów". — Cieszcie się „klienci magistraccy", będziecie mogli załatwiać swe piekące sprawy przez telefon, nie widząc zagniewanego oblicza i surowej miny p. referenta. Byle z tego nie było nieporozumień i zamiast uproszczenia — zawiłości i przewlekłości, bo w tym wypadku dość kosztowna instalacja, obsługa i konserwacja centrali stałyby się przysłowiowemi „nieopłaconemi skórkami za wyprawę".

W OBRONIE CHORYCH SZPITALA IM. G. NARUTOWICZA. Zarząd Szpitala im. G. Narutowicza wydał i stosuje w praktyce rozporządzenie, według którego „chorych leczonych w tym szpitalu odwiedzać można tylko we wtorki, czwartki i niedziele od godziny 3 — do 5 popołudniu. Chorym nie wolno donosić żadnej żywności. Równocześnie mogą odwiedzać chorego najwyżej dwie osoby".

Rozumiemy po części pobudki tego zarządzenia, dyktowane troską lekarską o zdrowie chorego i higjenę sali szpitalnej, zwłaszcza, że często bezkrytyczne jednostki odwiedzając chorego, przynoszą mu jedzenie i napitek zgoła nieodpowiedni, psujący system leczenia, przychodzą do tego w odwiedziny po 6 — 8 i więcej osób, wytwarzając na sali duszną atmosferę. Ale to się zdarza z reguły u prostaków. Więc, żeby sporej liczbie chorych inteligentów, respektujących zalecenia lekarskie i przepisy szpitalne, odmawiać przyniesienia dozwolonego ciastka lub owocu, albo djetetycznego posiłku, w domu napewno lepiej, jak w szpitalu sporządzonego, dalej dopuścić do odwiedzin — jak z treści zarządzenia wynika — żonę i córkę, a syna wyrzucić za drzwi, to wydaje się nam nieodpowiednie, zwłaszcza gdy o zamiejscowe osoby chodzi.

Sprawy te można z obopólnym pożytkiem regulować nie generalnym rozporządzeniem, ale poprostu interwencją służby szpitalnej w pojedynczych wypadkach, jak to dotąd od wielu lat, wolnych od hyperprodukcji rozporządzeń bywało. Rozporządzenia być muszą dla porządku, ale niechże one będą: mądrze przemyślane, nieuciążliwe i niech przynoszą pożytek zarówno rozporządzającemu jak i tym, dla których zostały wydane.

SPRAWA DR. KLIMECKI — WOLNY, wyłoniona podczas rozprawy karnej „Głosu Publ." i „Wolnego Słowa" — jak nam donoszą z miasta — będzie wkrótce przedmiotem rozprawy sądowej. Pan wiceprez. m. Dr. Klimecki, czując się obrażonym zeznaniami p. Wolnego w rzeczonym procesie, wniósł oskarżenie. Nie uprzedzając wyników postępowania sądowego, stanowisko oskarżyciela jest zupełnie zrozumiałe a z drugiej strony dziwnym wydaje się „strzał" p. Wolnego, b. prez. Izby Rękodz., puszczony w obsłonce objektywizmu w stronę b. swego doradcy prawnego. Wkrótce rozprawa sądowa przyniesie wyjaśnienie tej zagadki, która — być może — polega na grubem nieporozumieniu i bez ujmy czci dla szanownych obywateli, zgodnie i pogodnie załatwioną zostanie.—

Przykra jałmużna

Czytane w I. K. C. notatki o żyjących w nędzy, niepobierających ze Skarbu Państwa żadnej renty, rzeczywistych inwalidach - powstańcach z r. 1863, robią zaiste przykre wrażenie. Jakto? Ci starcy dziewięćdziesięcioletni, którzy ongiś walczyli heroicznie o wolność Ojczyzny, mają w zmartwychwstałej Polsce przymierać głodem, dlatego, że przytłoczeni wiekiem, nie zdołali w swoim czasie uczynić zadość biurokratycznym wymogom rozporządzenia: terminowego zgłoszenia prośby o rentę? Czyż godnem Państwa Polskiego jest, aby ci bohaterzy walk o wolność—wyciągali rękę, jak dawniej w okresie niewoli, z piosenką na ustach:

Pomoc dajcie mi rodacy,
Bo okrutny los mnie nęka,
Żebrać muszę, bo do pracy
Jedna została mi ręka...

i przyjmowali nieliczne złotowe datki jałmużniane, ogłaszane w rubrykach składek?

Zdaniem naszem, nie powinno być klauzuli zamykającej weteranom prawo korzystania z należnej im opieki państwowej, tembardziej, że spóźniona opieka wychodzi tylko na korzyść Skarbu Państwa. A zresztą, czyż tych czcigodnych starców jest tak wiele, że ich skromniuchna renta wybije dziurę w kompresie budżetowym? Nie. Trzeba tylko szczerej, dobrej woli, której się po Ministerstwie Opieki Społecznej, czy innej miarodajnej Władzy niewątpliwie spodziewamy.

Syn. weterana z r. 1863.

Słuszne rozporządzenie

W plejadzie często przez życie zaprzeczanych rozporządzeń, trafiają się jednak celowe. Do tych ostatnich należy podane przez P. A. T. rozporządzenie ministerjalne o ograniczeniu wydatków samorządowych na cele niezwiązane z potrzebami samorządu a nadto o ograniczeniu pewnych, pomniejszych poborów gminnych.

A więc z mocy obowiązującej rzeczonego rozporządzenia ustanie „szeroka ręka" szafować groszem publicznym na rozmaite lokalne „uroczystości", regjonalne „almanachy", wydawnictwa luksusowe w formie - w treści psu na buty przydatne i inne, często niepotrzebne subwencje, podczas gdy prawdziwe potrzeby i opieka społeczna znajdowały w samorządach zazwyczaj oszczędnych opiekunów.—

A możeby nasze Ministerstwo raczyło też ograniczyć zabytkowo-wojenny pobór podatku gminnego od widowisk teatralnych dramatu, jako dydaktycznych, zwłaszcza od przedstawień dla młodzieży? —

Bo jeżeli rozporządzenie znosi „kopytkowe" i „rogatkowe", to scena polska z anemicznemi wpływami kasowemi, ma chyba prawo do większych względów jak baranie kopytko, lub chłopska furmanka.—

Kioski inwalidzkie dla inwalidów.

Dzierżawa kiosków tytoniowo - gazetowych w Krakowie dotychczas przez „Orbis" od Gminy m. Krakowa dzierżawionych, została na mocy wyroku sądowego z dniem 1 listopada br. rozwiązana. Zarząd Miejski w najbliższym czasie rozpisze w myśl obowiązujących rozporządzeń konkurs na dzierżawę tych kiosków, które dotychczas inwalidzi od „Orbisu" pooddzierżawiali.—

Jak słychać, o dzierżawę tę z „podbiciem cen" czynią już starania inne stowarzyszenia a nawet osoby pojedyncze.

Notując to, wierzymy niezbicie, że Prezydjum miasta nie dopuści do tego, aby ktoś inny miał ubiec inwalidów w dzierżawie ich skromnych źródeł dochodu, chociażby nawet nieco większe dla Gminy korzyści ofiarował. Bo wszakże całe społeczeństwo z władzami na czele ma pewne obowiązki względem uczestników walk o wolność i całość granic Rzeczypospolitej.—

Co się stało z bonami premiowemi?
krak. fabryki mydła.

Zawiedzeni w nadziejach konsumenci mydła fabryki C. Śmiechowski, zapytują zarząd tej fabryki w jakim właściwie celu wydała bony premjowe, skoro je trudno zrealizować. W imię dobrej dotychczas opinji rzeczonej firmy należałoby tę mydlaną zagadkę wyjaśnić.—

REPERTUAR KIN:
Adria: — „Miłość Tarzana".
Apollo: — „Serce indjanki".
Atlantic: — „Maskarada"
Bagatela: — „Nocne loty i rewja Ach to Zakopane".
Dom Żołnierza: — „Kocha... lubi... szanuje...
Promień: — „Csibi".
Słonko: — „Katarzyna Wielka".
Świt: — „Niedokończona symfonja".
Sztuka: — „Tajemnica salonu piękności".
Uciecha: — „Niedokończona symfonja".
Wanda: — „Pan bez mieszkania".

Wacław Śledziński.

Egzamin

Do dyrektora Niecałogłowskiego, doszła tajemnie wiadomość, że podległy mu urzędnik, Skrobek, nie posiada wykształcenia gimnazjalnego. A wiadomo, że być urzędnikiem z nieukończonem gimnazjum, to przestępstwo. W biurze doostatka utrzymywało się przekonanie, że kolega Skrobek był nawet na uniwersytecie, w Petersburgu. Ale jakie znaczenie ma przekonanie kolegów, wobec donosu do dyrektora — popartemi podobno dokumentami!

Kolega Skrobek, przez dwadzieścia pięć lat pracował przy jednym i tymsamym stole, przez dwadzieścia pięć lat codziennie przewracał jedne i tesame papiery, pisał na nich numery, litery, czasem je przepisywał i przez dwadzieścia pięć lat nikt nigdy go nie pytał o wykształcenie. Aż tu, nistąd nizowąd — doniesienie.

Pewnego dnia wzywa kolegę Skrobka dyrektor. Staje tedy nieboraczek w obliczu srogiego władcy i tylko uważa, kiedy ten ryknie na niego i wypędzi go precz, na zieloną trawkę. Trzeba wiedzieć, że staje trzy kroki od biurka, ręce ma opuszczone do kolan, głowę wyprostowaną, nogi w kupie i, — o tem nie trzeba nawet pisać — marynarkę ma zapiętą na wszystkie guziki.

— Słyszałem o panu — mówi dyrektor — dość niemiłe dla mnie rzeczy. Podobno pan nie posiada wykształcenia gimnazjalnego, koniecznego dla każdego urzędnika.

— M... em... mmm...

— Nie będę pana trudził wyszukiwaniem dokumentów, świadectw i tak dalej, ale zadam panu kilka elementarnych pytań z... nauki. To będzie najlepsze stwierdzenie pańskiego wykształcenia.

— Tak... tak... mem... mmm...

— Otóż, proszę mi powiedzieć — ile jest 6x8?

— Sześć razy ośm jest... trzydzieści sześć — proszę pana dyrektora.

— Dobrze! Arytmetyka, widzę w porządku. Teraz coś z historji sztuki Aha; Kto zbudował arkę Noego?

— Arkę Noego, zbudował Noe, panie dyrektorze.

No, dosyć. Przyznam się panu, że doniesienie o nieposiadaniu przez pana wykształcenia gimnazjalnego, pochodziło z ust wiarygodnych. Ale, jak stwierdziłem, donos był niesłuszny. Proszę iść do pracy.

Przesunięcie terminu
otwarcia wystawy roln. przem.

Proponowany na pierwsze miesiące letnie termin otwarcia na błoniach krakowskich wystawy rolniczo-przemysłowej, zostanie — jak się dowiadujemy — przesunięty na okres nieco późniejszy, aby dać wystawcom - rolnikom możność dostarczenia świeżych eksponatów tegorocznej hodowli.—

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Przepolski — Kraków, Smoleńsk 23. Drukarnia Literacka —Kraków XXII., Plac Zgody 4.